

Beata K. Obsulewicz

Filantropia i familia : optyka Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej

Prace Polonistyczne / Studies in Polish Literature 61/1, 71-86

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Beata K. Obsulewicz

FILANTROPIA I FAMILIA. OPTYKA BOLESŁAWA PRUSA I ELIZY ORZESZKOWEJ

1. Miejsca wspólne

Wiek XIX bywa nazywany wiekiem filantropii. Niniejszy szkic jest próbą opisu postaw wobec dobroczynności przejawianych przez polskie rodziny w 2. połowie XIX wieku. Analiza dotyczy wybranych dzieł polskich twórców literatury, którzy mieli ambicje precyzyjnego opisu rzeczywistości, ale także kształtowania rzeczywistości pozaliterackiej poprzez swoje dokonania literackie. Tekstem, który posiada walory klucza do wskazanej powyżej problematyki, wydaje się *Sieroca dola* Prusa, dlatego interpretacja tego właśnie opowiadania stanowi kanwę rozważań o sytuacji i motywacjach rodzin, które poniechały działań dobroczynnych bądź je w różnych formach podjęły. Obserwacje poczynione w trakcie analizy *Sierocej doli* znalazły weryfikację lub uzupełnienia i modyfikacje w innych utworach obojga pisarzy.

Dlaczego z grona generacji pozytywistów wybór padł na dzieła wskazanych w tytule autorów? Oprócz niektórych podobnych doświadczeń biograficznych i literackich, które można wskazać u Orzeszkowej i Prusa, ogląd ich refleksji prowokuje do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, w jakim zakresie aktywna postawa społeczna obojga pisarzy znajdowała odzwierciedlenie w kreowanych w ich utworach postawach dobroczyńców i tych, którzy pomocy potrzebowali. Obydwoje tworzyli w podobnym czasie, zabierali głos w społecznych dyskusjach i w swoich pracach literackich próbowali dać odpowiedź na ważne pytania epoki. Zapisali się w pamięci współczesnych¹ i w opiniach badaczy² jako

Beata K. Obsulewicz (ur. 1968) – adiunkt w Katedrze Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski KUL, autorka książki *Rzymscy bohaterowie Elizy Orzeszkowej* i artykułów poświęconych tematyce estetycznej oraz problematyce społecznej i religijnej w literaturze 2. poł. XIX w.

¹ Zob. opinie o B. Prusie: M. Konopnicka, „Pisma” Bolesława Prusa, tom pierwszy, [w:] *eadem, Publicystyka literacka i społeczna*, oprac. J. Baculewski, Warszawa 1968, s. 197-198; H. Sienkiewicz, *Szkice literackie II*, [w:] *idem, Dzieła*, oprac. J. Krzyżanowski, t. 45, Warszawa 1951, s. 293-315; A. Dygasiński, *Bolesław Prus i jego utwory*, „Przegląd Tygodniowy” 1886 nr 21-26; A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*, [w:] *idem, Wybór pism krytycznoliterackich*, oprac. S. Sandler, M. Brykańska, Warszawa 1973, s. 288 n. Opinie o E. Orzeszkowej: A. Świętochowski, *Orzeszkowa*, „Prawda” 1891 nr 11. Cyt za: A. Świętochowski, *Liberum veto*, oprac. S. Sandler, t. 2, Warszawa 1976, s. 73-75.

² Zob.: F. Araszkiewicz, *Bolesław Prus. Filozofia. Kultura. Zagadnienia społeczne*, Wrocław 1948, s. 213 n, Z. Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972; E. Pieścikowski,

osoby o szczególnej poznawczej skłonności skierowanej ku tym sferom, które wcześniej uchodziły za nie tylko społeczne, ale i moralne niziny. Ich teksty poświęcone polskim *Les miserables* wiele zmieniły w takim postrzeganiu. Obydwójce znali ludzką biedę z autopsji i intensywnie angażowali się w przeciwdziałanie nędzy biorąc aktywny udział w organizacjach dobroczynnych, m.in. w grodzieńskiej Kasie Ubogich³ i Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności⁴. Lista analogii jest długa. Warto dodać i to, że obydwójce w beletrystyce stawiali pierwsze kroki trzymając się pióra Dickensa⁵; oczywiście nie w znaczeniu zapożyczania typów postaci, rozwiązań fabularnych, nawiązywania do charakterystycznego dla Dickensa rodzaju humoru. Janina Kulczycka-Saloni lapidarnie określiła ten rodzaj odniesień: „postaci jego [dickensowskich – uzup. B. K. O.] powieści powracają pod piórem polskich powieściopisarzy jako personifikacje pewnych postaw życiowych”⁶. Postawy te najlepiej scharakteryzował Piotr Chmielowski w odniesieniu do zbioru szkiców i nowel Orzeszkowej *Z różnych sfer*.

W gruncie rzeczy romanse Dickensa sprowadzają się do jednego zdania, a mianowicie: Bądźcie dobrzy i kochajcie; radość prawdziwa istnieje tylko we wzruszeniach

Bolesław Prus, Warszawa 1977; G. Borkowska, *Prusa filozofia życia*, [w:] *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej 1997, pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1998, s. 65–72; S. Fita, „Pozytywista ewangeliczny”. *Problematyka religijna w twórczości Bolesława Prusa*, „Roczniki Humanistyczne” 1987, t. 35, z. 1, s. 5–45; J. Kulczycka-Saloni, *Bolesław Prus*, Warszawa 1975; E. Jankowski, „Najpierwsza dziś w Polsce niewiasta”, [w:] *idem, Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1980, s. 259n.; J. Detko, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1971;

³ O zaangażowaniu Orzeszkowej w prace Kasy, stanowiącej oddział Towarzystwa Dobroczynności w Grodnie, najwięcej informacji przynosi obfita korespondencja pisarki, zob. *eadem, Listy zebrane*, oprac. E. Jankowski, t. 1–9, Warszawa 1954–1981. Orzeszkowa prowadziła Kasę Ubogich od 1894 roku, nieustannie potrzebowała – jak donosiła L. Meyetowi – „forsy i starań”. Organizowała półlegalne odczyty, loterie, śniadania połączone ze zbiórką pieniędzy. Współpracowała ze społecznikami na terenie całego kraju, np. Łódzkim Towarzystwem Oświaty. Często moderowała inicjatywy grodzieńskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi i Towarzystwa Miłośników Sztuki. W jej domu funkcjonowała bezpłatna czytelnia dla najuboższych mieszkańców Grodna. Zob. E. Jankowski, *op. cit.*, *passim*; B. K. Obsulewicz, *Orzeszkowa i ręce kobiece. O kresowej praktyce filantropijnej* [artykuł w druku].

⁴ Związki Prusa z inicjatywami WTD mają wieloraką naturę. Pisarz miał odczyty na rzecz WTD (1875, 1877), relacjonował na łamach prasy odczyty innych na ten cel, organizowane koncerty, wystawy, corsa kwiatowe, bale, propagował różne inicjatywy Towarzystwa, np. Kolonie Letnie dra Marcinkiewicza (od 1882). Został członkiem WTD w roku 1881, w latach 1882–1884 działał w Komitecie Opieki nad Chłopcami sprawując funkcję opiekuna sierot odanych rzemieślnikom do terminu. Jego pomysłem były Kasy Rzemieślnicze pożyczające na niski procent pieniądze robotnikom. Ponadto osobistymi datkami zasilał konto Towarzystwa i sam korzystał z pomocy finansowej WTD. Oprócz WTD Prus wspierał działalność wielu innych stowarzyszeń i organizacji społecznych. Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna, S. Fita, Warszawa 1969, *passim*.

⁵ O znaczeniu prac K. Dickensa w rozwoju twórczości Prusa zob.: J. Kulczycka-Saloni, *Dickens w Polsce*, „Przegląd Humanistyczny” 1970 z. 5; Z. Szwejkowski, *op. cit.*, s. 66–68; W pracach E. Orzeszkowej: J. Kulczycka-Saloni, *op. cit.*, s. 30–34; M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 56.

⁶ J. Kulczycka-Saloni, *op. cit.*, s. 30.

serca; uczuciowość (*la sensibilité*) jest całym człowiekiem. Zostawcie naukę uczonym, dumę szlachcie, zbytek bogaczom; miejcie litość nad nędzą pokorną i powszednią: istota najmniejsza i najbardziej pogardzana może sama jedna być tyle warta, co tysiąc istot potężnych i pysznych. Strzeżcie się, byście nie zdeptali dusz delikatnych, rozkwitających we wszystkich stronach, pod wszelkimi ubiorami, w każdej porze roku. Wierzcie, że ludzkość, litość, przebaczenie to są rzeczy w człowieku najpiękniejsze; wierzcie, że rzewność, wylanie, rozczulenie, łzy – to są rzeczy najśodsze na świecie. Nic nie znaczy żyć, mało znaczy być potężnym, uczonym, sławnym, nie dość być użytecznym. Ten tylko żył i ten tylko jest człowiekiem, kto płakał na wspomnienie dobrodziejstwa, które wyświadczył, lub które odebrał⁷.

Z rozpoznaniem Chmielowskiego zgadzał się recenzujący wczesne nowele Prusa Henryk Sienkiewicz. Postawę ich autora *per analogiam* skomentował słowami Hipolita Taine'a pod adresem Dickensa: ludzkość więcej kocha niż sztukę, czyli że filantrop goruje [w nim] nad artystą⁸.

2. Rzut oka na *Sierocą dołą*⁹

W pokoleniu Prusa utwór ten z aprobatą powitała Wilhelmina Zyndram-Kościałkowska. W szkicu krytycznym *Nasi noweliści* zaliczyła go do „najcenniejszych klejnotów” polskiej beletrystyki¹⁰, natomiast Sienkiewicz po przyjacielsku radził Prusowi, aby w wydaniach zbiorowych go pominął, ponieważ: „Jest to utwór trzymany w nastroju tak popularnym, że właściwym by był w wydawnictwach ludowych”¹¹, a przy tym obciążony rażącym, bo stereotypowym zakończeniem i szkicową, niedopracowaną, a więc chaotyczną narracją¹². Chmielowski wskazał ważny wątek: „[...] losy sieroty, która tuła się wśród ludzi zajętych ideami humanitarnymi, głoszących piękne zasady, lecz najfałszywiej pojmujących ich zastosowanie, a jeszcze gorzej w czyn je wprowadzających”, nie omieszkał jednak dodać: „lecz w tym przedstawieniu rzeczy więcej uwydatnił autor satyrę na niedorzeczną filantropię lub ograniczoną rzemieślniczą niż myśli i uczucia mogące wywołać miększe, rzewniejsze usposobienie”¹³. Garść uwag poświęcił opowiadaniu Zygmunt Szweykowski, zauważając przede wszystkim jego literacką niesamodzielność. *Sieroca dola*, jego zdaniem, stanowi przykład podpatrywania „tajemnic warsztatu Dickensa” w sferze prowadzenia wątków fabular-

⁷ P. Chmielowski, *Młode sity. „Z różnych sfer”. Nowele i obrazy Elizy Orzeszkowej*, seria 1, [w:] *idem, Pisma krytycznoliterackie*, oprac. H. Markiewicz, t. 1, Warszawa 1961, s. 352–353. Cyt. za: J. Kulczycka-Saloni, *op. cit.*, s. 32.

⁸ H. Sienkiewicz, *op. cit.*, s. 297.

⁹ B. Prus, *Sieroca dola*, [w:] *idem, Pisma*, pod red. Z. Szweykowski, t. 4, Warszawa 1950, s. 195–299. Wszystkie cytaty pochodzą z tej edycji (dalej *Sd* z podaniem numeru strony).

¹⁰ Zob. W. Zyndram-Kościałkowska, *Nasi noweliści*, „Niwa” 1881 nr 154. Cyt. za: *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, 3..., s. 225.

¹¹ H. Sienkiewicz, *op. cit.*, s. 304.

¹² *Ibidem*, s. 305.

¹³ P. Chmielowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*, [w:] *idem, Pisma krytycznoliterackie*, oprac. H. Markiewicz, t. 2, Warszawa 1961, s. 21.

nych, kreacji postaci, w typie narracji, sposobie oddziaływania na czytelnika¹⁴. Obserwacje monografisty dorobku Prusa podjął Święch¹⁵, a uściśliła Kulczycka-Saloni. Według niej *Sieroca dola* „od *Oliwiera Twiasta* różni się tylko tym, że jest od niego krótsza”¹⁶. W innej swojej pracy precyzyjnie ukazała zakres zbieżności pomiędzy obydwoma dziełami oraz nieśmiałe próby usamodzielnienia się opowieści o Jasiu sierocie od pierwowzoru, zwłaszcza przez wprowadzenie polskich realiów społecznych i obyczajowych. Zdaniem badaczki aktualna, demaskatorska pasja pisarza, pragnącego oskarżyć społeczeństwo o niefrasobliwość i zaniechania w zabezpieczeniu losu wdów i sierot, została niepotrzebnie osłabiona zbyt pozytywnym, wyidealizowanym zakończeniem¹⁷. Nieprawdopodobność wątku fabularnego, bazującego m.in. na cudownych odmianach w losach bohatera, wplątanie w intrygę czynników nadprzyrodzonych (Opatrzność), ckliwy portret szlachetnego sieroty Jasia, granie na emocjach odbiorcy – to kardynalne zarzuty przeciwko temu wzorcowemu – by użyć określenia Tadeusza Żabskiego – egzemplum, literatury filantropijnej¹⁸.

Nie sposób jednak w analizie problematyki rodzinnej, widzianej w kontekście filantropii, tekst ten zbagatelizować, a nawet warto mu się na powrót uważnie przyjrzeć.

Sieroca dola (1876) jest opowieścią o peregrynacji małego chłopca Jasia, którą rozpoczyna śmierć jego ojca. Początkowo z matką, później sam przemierza różne etapy sierociego szlaku. Prus umieszcza go najpierw w rodzinie Piotra, kuzyna nieżyjącego Jasiowego taty. Ta oschła brutalna familia poniża panią Wincentową, zmusza ją do wykonywania służebnych czynności i finansowo ubezwłasnowalnia. Dla Jasia dom Piotra jest przestrzenią zastraszenia i coraz słabiej tłumionej bezsilności. Szczęśliwy traf sprawia, że z tego domu niewoli u krewnych matka i syn zostają wyrwani dzięki nieobojętności pana Anzelma, sąsiada Piotrów. Anzelm nie jest z rodziną Jasia spowinowacony. Okazuje im wsparcie i zmienia warunki bytu na godziwe kierując się jedynie sympatią i przyzwoitością oraz tyłż rycerskim co prostym odruchem sprzeciwu wobec deptanej słabości kobiety i dziecka. On i jego rodzina traktują Jasia i panią Zuzannę jak domowników. Pobyt w dworze Anzelma to moment oddechu w przystani ład, akceptacji i otoczeniu sielskiej natury. Niedługo. Wkrótce wskutek zapaści finansowej i Anzelm, i Jaś muszą zamożny dom opuścić. Anzelm zostaje plenipotentem, Jaś z matką trafia na warszawski bruk. Wincentowa jedzie do stolicy z nadzieją na lepsze, bowiem to miasto najwnie jawi jej się jako mekka filantropów, dobroczyńców bądź oaza ludzi po prostu życzliwych, którym nieobca jest wrażliwość na biedę i gotowość jej przeciwdziałaniu.

Warszawę w opinii całego kraju otacza jakaś aureola pomyślności, oświaty i miłosierdzia. Wiejskie dziady po odpustach z uszanowaniem odzywają się o dziadach warszawskich, którzy według nich zarabiają tysiące, a niekiedy są właścicielami kamienic. [...] niejeden i niejedna z tych, którzy na prowincji łatwo utrzymać by się mogli, rzuca rodzinny kąt i śmiało jedzie do Warszawy. Nie ma znajomych ani pieniędzy, wierzy jednak w to, że by-

¹⁴ Z. Szweykowski, *op. cit.*, s. 67–71.

¹⁵ J. Święch, *Dziecko w twórczości Prusa. (Z historii tematu dziecięcego w literaturze)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1962, vol. 17, s. 215 nn.

¹⁶ J. Kulczycka-Saloni, *Nowelistyka Bolesława Prusa*, Warszawa 1969, s. 61.

¹⁷ J. Kulczycka-Saloni, *Bolesław Prus...*, s. 258–262.

¹⁸ T. Żabski, *Wstęp* [do:] B. Prus, *Opowiadania i nowele. Wybór*, oprac. T. Żabski, Wrocław 1996, s. 25–27.

le przejechał roгатkę, a bardziej jeszcze – żelazny most, wówczas mnóstwo instytucji i tyśiące dobroczynnych osób pospieszą na wyścigi z protekcją, pieniędzmi i radą. [Sd 217]

Oczywiście spotyka ją rozczarowanie.

Dawni znajomi, z których wielu dorobiło się majątku, z trudnością przypominali sobie jej nazwisko, z lodowatym, choć grzecznym uśmiejchem przysłuchiwali się jej projektom, a natomiast wiele mówili o swoich kłopotach i osobach, którymi muszą się opiekować. Głośni na cały kraj filantropowie byli wiecznie chorzy i zajęci, ci zaś, którzy nie mogli wykręcić się od obietnicy protegowania wdowy, na jej widok kurczyli się jak ślimak kłuty szpilką [Sd 218]

Okrutne w obojętności miasto-moloch pochłania bezbronne ofiary. Zupełnie osamotniona w walce z życiem pani Zuzanna umiera na tyfus głodowy, zaś Jasiem zajmuje się rodzina pana Karola, w którym eleganckim domu dobroczynne hasła są wprawdzie chlebem powszednim, ale niestety okupione szykanowaniem dziecka. Ono zaś zaszczute i przerażone po śmierci matki, wewnętrznie zbuntowane przeciw upokarzającemu je formalnemu usynowieniu, pada ofiarą dobroczynnych eksperymentów, przesuwa się wreszcie od pańskiego stołu do garderóbki (komórki), a stamtąd, jak niepotrzebna rzecz, do rodziny Durskich w okolicy Starego Miasta. Rodzina ta prowadzi zakład krawiecki, gdzie Jaś ma się uczyć zawodu. W kuriozalnym światku rozpitego acz niepozbawionego aspiracji proletariatu Jasia mogą spotkać jedynie złe doświadczenia. Niezrozumiany, nieakceptowany, wreszcie – posądzony o kradzież, salwuje się ucieczką, błąka się z ulicznymi. Głodnemu, choremu i bezdomnemu towarzyszy coraz realniejsze widmo śmierci. Gdyby nie cudowna interwencja Anzelma, który otrzymał list od Jasia przyjeżdża od Warszawy, epilog *Sierocej doli* mógłby być taki, jak *W piwnicznej izbie* Marii Konopnickiej: „nie doczekał”. Losy chłopca kończą się jednak szczęśliwie. Wraca do domu w Wólce.

Dlaczego tak długo zatrzymujemy się nad gwiazdkowym tekstem¹⁹ z pierwocin literackich Prusa? Ponieważ autor rozrysowuje w nim mapę podstawowych rodzinno-filantropijnych problemów i zostawia na niej znaczące puste (lub pominięte) miejsca, do których z czasem powróci.

3. Obserwacje i intuicje

Opowiadanie Prusa wskazuje na punkty istotne w optyce styku filantropii i rodziny.

– deformacja idei dobroczynności może oddziaływać na życie rodzinne i spowodować jego destrukcję lub patologię (=> *Mitosierne marionetki*);

– filantropia związana jest z etosem ziemiańskim, jako jego integralny bądź postulowany element; ponadto weryfikuje/falsyfikuje ona jakość życia religijnego (=> *Głos porządku*);

¹⁹ O gatunkowej specyfice tekstów wigilijnych i gwiazdkowych zob.: T. Żabski, *op. cit.*, s. 30–32; R. Okulicz-Kozaryn, *Zawieszenie broni między postępem a tradycją. Wstęp do opowiadań świątecznych Bolesława Prusa*, [w:] *Na pozytywistycznej niwie*, pod red. T. Lewandowskiego i T. Sobieraja, Poznań 2002, s. 217–232.

– dobroczynność rozumiana jako solidarność i poszanowanie zagrożonej godności nie implikuje automatycznie kodeksu postępowania dla rodziny genetycznej, połączonej więzami krwi.

a. Miłosierne marionetki

Dostrzeżenie problemu i skłonność do karykaturyzacji fałszywie pojmowanego miłosierdzia pojawia się u Prusa już na etapie współpracy z „Muchą”, na łamach której publikuje w roku 1873 scenkę *Filantropowie*, później włączoną do zbioru *To i owo*²⁰. Składa się ona z dwóch części. Pierwsza to dialog między mężem a żoną. Sceptycznie nastawiony do filantropijnych przedsięwzięć połowicy pan domu upomina Pecię, że z powodu nadmiernego oddania sprawom zainicjowanych przez ojca Pacyfika dzieł miłosiernych cierpi zarówno męzowska kieszeń, jak opuszczone przez matkę dzieci. Kobieta zresztą skoncentrowana na skutecznej filantropii inwestuje przede wszystkim we własny wygląd. *Notabene* wydatki na akcesoria potrzebne do godnego prezentowania się na dobroczynnych spotkaniach i kwestach są dużo większe niż sumy wpływające do skarbnki pań dobroczynnych. Uwagi męża niewiele zmieniają. Nie wywołuje opamiętania wzmianka, że pozbawiony macierzyńskiej opieki synek państwa jest chory, a nawet – że umarł. Podobnie obojętni na los najbliższych potrzebujących są sportretowani w drugiej części utworu miłośnicy cierpiącej ludzkości układający chlubne projekta (takie jak kształcenie kobiet upadłych, kształcenie kryminalistów, kształcenie i miejscowych idiotów, wyjazd na prowincję w celach szerzenia oświaty wśród ludu), natomiast zupełnie niewrażliwi na los przebywających w zasięgu ręki, a potrzebujących zainteresowania i edukacji dzieci lokaja. Nadmienmy, że zagadnienie dysproporcji pomiędzy nakładem funduszy na reprezentację własnej osoby w celach dobroczynnych a funduszami zebranymi na biednych pojawi się w *Lalce* (1887), a w *Emancypantkach* bardziej deklaracyjna niż faktyczna dobroczynność zostanie zarzucona rodzinie Korkowiczów i uczestnikom zorganizowanego przez Madzię koncertu w Iksinowie.

W roku 1869, nie bez wpływu *Bleak House* Dickensa, powstała powieść Orzeszkowej *Cnotliwi*²¹. Podobnie jak w przypadku echem biograficznych w *Sierociej doli*²² Prusana, i w *Cnotliwych* badacze twórczości Orzeszkowej wskazują reminiscencje osobiste autorki²³. Brawurowej krytyce został w tym tekście poddany obraz dobroczynnej hipokryzji uprawianej przez panią Apolonję Kuderską vel panią Antyfonę. Ta pobożna kobieta daje jałmużnę, gdy ktoś ją widzi, odwiedza chorych, przesiaduje w kościele. Jej mąż rozpił się i unika domu, a ich pięcioro pozbawionych rodzicielskiego dozoru dzieci przymiera głodem, choruje i marnieje. Orzeszkowa nie szczędzi wysiłków w rysowaniu mocnych scen, gdy matka jałmużniczka, rzekomo chroniąc głodnych synów przed grzechem obżarstwa sama zjada przyniesione do domu wiktuały²⁴. Przed ostateczną katastrofą ratują tę dysfunkcyjną rodzinę osoby nieakceptowane przez środowisko „cnotliwych”. Ci pozytywni bohaterowie, w tym ko-

²⁰ B. Prus, *Filantropowie*, [w:] *idem*, *Pisma*, pod red. Z. Szwejkowskiego, t. 1, Warszawa 1949, s. 61–64.

²¹ E. Orzeszkowa, *Cnotliwi*, [w:] *eadem*, *Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 4, Warszawa 1951.

²² Por. T. Żabski, *op. cit.*, s. 28.

²³ Zob. M. Żmigrodzka, *op. cit.*, s. 376 n.

²⁴ E. Orzeszkowa, *Cnotliwi*, s. 103–104.

chające się młode małżeństwo Pawła i Stasi Rumiańskich, lekceważące opinię świata, troszczą się o to, aby dzieci trafiły do rodzin zastępczych. Sami zresztą też się angażują w wychowanie jednego z nich. Ich osobiste rozeznanie w środowisku jest gwarancją, że dzieciom nie przydarzy się los małej Heluni z *Dobrej pani* (1882), przygarniętej, a później porzuconej, ani karmionego cukierkami głodnego obdartusa z noweli *Pani Luiza* (1874) z cyklu *Z różnych sfer*. Prus nazywa domowników pana Karola marionetkami miłosierdzia, Orzeszkowa – wyrachowanymi moralnymi obłudnikami. Czy może być wyraźniejszy sprzeciw wobec uprzedmiotowienia osoby potrzebującego i faryzejskich gestów filantropów zajętych ludźmi i sprawami odległymi, a gubiących najbliższych członków rodziny lub otoczenia?

b. Głos przodków

Pan Anzelm na wiadomość odebraną przedziwną drogą pocztową nie od razu podjął decyzję o ratowaniu Jasia. Gdy wahał się pomiędzy obowiązkami wobec najbliższej rodziny (nie był przecież krezusem), a odpowiedzią na Jasiowe wołanie o pomoc – jego uwagę zwróciły wiszące w domu „trzy odwieczne portrety. Jeden z nich przedstawiał jakiegoś rycerza w zbroi, drugi starca, trzeci matronę” [Sd 269–270]. Portrety te ożyły i zaczęły mówić. Antenaci po mieczu przypomnieli odwagę, ofiarę i działalność fundatorską. Matrona dodała: „założyłam szpital i szkołę, w której uczyło się kilka pokoleń” [Sd 270].

- Dom mój był przytułkiem inwalidów... – szeptał wojownik.
- Do mego stołu zasiadały sieroty... – mówiła matrona.
- W złych czasach kilka tysięcy ludzi uratowałem od głodowej śmierci i dałem krajo-
wi kilkunastu rzemieślników... – odezwał się starzec [Sd 270].

Na tle tych dokonań haniebnie wypadły uczynki ojca Anzelma – zawołanego utracjusza. Poczul, że musi się zdecydować na któryś z chwalebnych rodzinnych wzorów. Tego rodzaju motywacja może się wydać naiwna lecz realność tej sceny – skądinąd utrzymane w baśniowej stylistyce – potwierdzają świadectwa historyczne. Maciej Stummer, rozpoczynając mowę na posiedzeniu Towarzystwa Dobroczynności przypominając, że dobroczynność to „wrodzone Polakom po dawnych jeszcze Sarmatach dziedzictwo”²⁵.

W tym miejscu powróćmy do sceny, która irytowała naiwnością wszystkich badaczy małych form narracyjnych Prusa – cudownego wyratowania z czeluści przepastnej skrzynki listu Jasia – przez starego lichwiarza. Na jej wyjątkowość, jakby prowokacyjny charakter, anonsowany np. narracyjną wzmianką o przedziwnych zrządzeniach Bożej reżyserii, zwracali uwagę Kulczycka-Saloni²⁶ i Żabski²⁷. Wewnętrzna struktura – wyraźnie sekwencyjnym układem – wydaje się ona subtelnie acz zdecydowanie nawiązywać do znanej historii biblijnej o miłosiernym Samarytaninie. Oto pilny list

²⁵ M. Stummer, *Mowa na posiedzeniu Towarzystwa Dobroczynności, przy składaniu trzecio-
rocznego bilansu...*, „Rocznik Towarzystwa Dobroczynności W. M. Krakowa” 1820. Cyt. za: M.
Piotrowska-Marchewa, *Nędzarze i filantropi. Problem ubóstwa w polskiej opinii publicznej w la-
tach 1815-1863*, Toruń 2004, s. 177.

²⁶ J. Kulczycka Saloni, *op. cit.*, s. 260–261.

²⁷ T. Żabski, *op. cit.*, s. 29.

chłopca pozbawiony pocztowej marki leży w skrzynce – „na pół umarły” z pocztowego punktu widzenia. Wokół panuje obojętny ruch.

Przechodziło tamtędy mnóstwo dam, które bawią się tylko dla otarcia łez cierpiącej ludzkości, i z których każda jest tak świątobliwa, że po śmierci wprost z karawanu pierwszej klasy wzięta zostanie do własnego pałacu w królestwie niebieskim. Żadna z nich jednak nie raczyła spojrzeć na biedny liścik, który wniebogłosy zdawał się krzyczeć, żeby go wysłano do Wólki! Przechodziły panny piękne jak jagody, a takie dobre, niewinne, miłosierne i w ogóle tak doskonałe, że pojawienie się ich robiło dystrakcją wygłodzonym kancelistom pocztowym, że na ich widok pocztylioni i bryftrygierzy żegnali się jak przed cudownymi obrazami... Lecz i z nich żadna nie zainteresowała się liścikiem.

Przechodzili tamtędy panowie, starzy i młodzi, w futrach i paltotach, w płytkich i głębokich kaloszach. Ten miał złote okulary, inny laskę z kością słoniową, ów częstował znajomych kilkuzłotowymi cygarami, tamten posiadał kamienicę, a jeszcze inny najlepsze serce na świecie. Wielu z nich było członkami Towarzystwa Dobroczynności albo towarzystwa Zachęty sztuk Pięknych. Wielu troszczyło się o paralityków, lecz list Jasia leżący w skrzynce żadnemu nie przyszedł na myśl. [Sd 265]

I wreszcie, jako ostatni, pojawił się lichwiarz.

Zły to był i chytry starzec! ... ilu on panów, co powozami jeździli, wykierował na działy: ilu kupców wsadził na Leszno; ile zgubił wdów i sierot; ilu młodym ludziom olbrzymimi procentami zwichnił kariery – o tym dowiemy się dopiero w dzień sądu ostatecznego. [Sd 265]

Ukształtowanie tej sceny przywodzi – jak powiedzieliśmy – na myśl ewangeliczną perykopę o miłosiernym Samarytaninie [Łk 10, 30-37]. Obok opuszczonego, pobitego człowieka przeszedł drogą najpierw kapłan, potem lewita, osoby stojące wysoko w hierarchii społecznej. Przeszli, ale nie zwrócili uwagi na cierpiącego. Zajął się nim dopiero ten, który nie należał do narodu wybranego i otoczony był powszechną niechęcią – Samarytanin. Ci, którzy minęli ранego, zobowiązani byli z racji swych religijnych funkcji i społecznego prestiżu do szczególnej wrażliwości na nędzę, ale jej nie wykazywali.

Czy opowiedziana przez Prusa historia jest strawestowaną przypowieścią biblijną, humorystycznie osadzoną w realiach XIX wieku? Gdyby tak było, stanowiłaby kolejny dowód erudycji i kultury Prusa, przykład włączania w materię tekstową aluzji biblijnych lub jako ciekawy, bo utajniony, sposób manifestowania bliskiego związku pisarza z Biblią. Interesujące, że zapis Prusa wskazuje na analogie głębsze niż fabularne. W wersji biblijnej pierwszy idzie kapłan, u Prusa kobiety. Potem zamożni panowie z Towarzystwa u Prusa, w Ewangelii – lewita. Ten porządek może wskazywać, że kobiety najpierw powołane są do chronienia i wspierania zagrożonego życia, bo są najbliższymi, w sposób naturalny, jego tajemnicy i sanktuarium. (Do tego wątku powróci pisarz i szerzej go przedstawi w *Emancypantkach*.) Następni w tym porządku są mężczyźni, którzy w tej świątyni troski o człowieka, symbolizowanego u Prusa przez list, zajmują miejsce służebne, organizacyjne, urzędowe – jak lewici. I wreszcie – lichwiarz. Nie czas tu na pełniejszą analizę omawianego motywu, ale i w Biblii (celnik Mateusz, Zacheusz, celnik modlący się w świątyni), i w prozie pozytywistów znajdziemy ciekawe, niejednoznaczne kreacje lichwiarzy. Wystarczy wspomnieć Żyda Wigdera z *Pana Graby* (1869) Orzeszkowej, lichwiarza Gwoździckiego z *Pałacu i rudery* Prusa czy sarkastyczną postać pana Łukasza z *Nawróconego* Prusa.

Znaczący porządek mikroobserwacji autora *Anielki* potwierdza polska historia. W XIX wieku szczególnie pielegnowanie odziedziczonej po przodkach, a umotywowanej religijnością i stanowym prestiżem, cnoty opiekuńczości nad słabszymi i potrzebującymi materialnego i duchowego wsparcia przypadło z wielu względów najpierw kobietom²⁸. Pani Kameleon, tajemnicza, nieszczęśliwa i rozdwojona w sobie Klotylda Warska, bohaterka powieści *W klatce* (1867), stawała się miłosiernym aniołem gdy odzywał się w niej gen matki²⁹ i zagłuszał niespokojną naturę odziedziczoną po ojcu. Nie tylko mieszkanki dworów magnackich i ziemiańskich: Piasecznej (*Na prowincji*, 1869), Jodłowej (*W klatce*), Zaslawka (*Lalka*), pałacu Solskich (*Emancypantki*, 1890) miały hojny gest i wrażliwe serce. Także mieszczan-ka – żona doktora Czerskiego, bohatera Prusowskiego *Widzenia* (1899), którego dom służył „jako ognisko, w którym znajdowało pomoc bardzo wiele jednostek i instytucji”. Doktor jednak lojalnie i trochę przekornie informował: „Filantropia jest wydziałem mojej żony. Niech się bawi kobieta, jeżeli robi jej to przyjemność... [...] W dobroczynnych dziełach mojej małżonki ja nie odgrywam żadnej roli”³⁰. Kresząc obraz doktorowej zaznacza, że „mąż, którego ubóstwiała, synek, za którego w każdej chwili gotowa była oddać życie, i rozmaita, cierpiąca i wydziedziczona biedota – oto królestwo, gdzie rozwijała się jej działalność”³¹. Ubogimi – dwójgim „staruszków siwych, ślicznych” – opiekują się, odwiedzając ich, żona i córki finansisty, przemysłowca Darwida (*Argonauci*, 1898)³². Specyficzny wariant kobiecej dobroczynności prowadzonej na terenie miasta i w środowisku przemysłowym odnotowuje Orzeszkowa w *Marii* (1876); panna Porzewińska stawszy się panią Iwicką kontynuuje tradycje wyniesione z ziemiańskiego domu i dyskretnie wspiera pracowników firmy męża³³.

Mężczyźni filantropowie także nie są w prozie Prusa i Orzeszkowej pominięci. Wspomnijmy nieco szorstkiego chirurga z *Widzenia*; doktora Brzeskiego z *Emancypantek*, który stanowi oparcie i wzór Madzi; doktora Lucjana Dolewskiego (*W klatce*); gbu-

²⁸ O jego przyczynach i uwarunkowaniach zob.: M. Piotrowska, *Działalność filantropijna kobiet polskich w XIX wieku. Kierunki aktywności. Motywacje. Przykłady*, [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Polacy w czas zaborów wobec obcych władz i systemów politycznych*, pod red. S. Kalemki i N. Kasparka, Olsztyn 2001, s. 12–20; E. Leś, *Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce*, Warszawa 2001, s. 50–52; E. Mazur, *Rola działalności dobroczynnej kobiety z warstw wyższych w drugiej połowie XIX wieku; wariant tradycyjny i nowoczesny*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1998, s. 309–317.

²⁹ Matka Klotyldy, żona kasztelanica, „wcześnie przyzwyczajała ją [córkę] do dziękiczynienia i błogosławieństw ludzkich, dając jej możność zasmakowania w zadowoleniu płynącym z pełnienia dobrych czynów” [E. Orzeszkowa, *W klatce*, [w:] *eadem, Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 2, Warszawa 1950, s. 149; „[...] wszyscy biedni z okolic Jodłowej, włościanie, oficjałści, starzy służy jej rodziców, o których nie zapominała wśród szarów i zabaw swoich, którymi opiekowała się i których obdarowywała, wszyscy ci ludzie mawiali: – Serce matki w niej się odrodziło”, *Ibidem*, s. 153.

³⁰ B. Prus, *Widzenie*, [w:] *idem, Pisma*, pod red. Z. Szwejkowskiego, t. 25, Warszawa 1949, s. 8–9.

³¹ *Ibidem*, s. 9.

³² E. Orzeszkowa, *Argonauci...*, s. 58.

³³ E. Orzeszkowa, *Maria*, [w:] *eadem, Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 48, Warszawa 1951, s. 74. Motywuje swoją działalność tak: „Zdaje mi się, że tylko na tej drodze dojść można do rozwiązania wielkiej i groźnej kwestii pracy i kapitału”.

rowatego, ale w gruncie rzeczy gotowego przyjść z pomocą Bolesława Topolskiego bohatera *Sukienki balowej* (1876), nieszczęśliwego w miłości, realizującego społecznikowo-gospodarskie ambitne projekty (*Na prowincji*); zamożnego Edwarda Gaczyckiego, aktywnie współpracującego z opiekunką ubogich w *Cnotliwych*; Piołunowicza z *Palacu i rudery* (1875). Uwagę zwraca w tym zestawieniu połączenie dobroczynności z zawodową misją wpisaną w profesję medyczną.

Motywacja religijna w podejmowanych działaniach bywa podkreślana wprost lub przez przywołanie biblijnego kontekstu. Idee ewangeliczne stanowią przyczynę (*Cnotliwi, Anastazja*) lub skutek (*Widzenie*) podejmowania działań opiekuńczych. Powieść *W klatce* prezentuje postać księdza Stanisława, który jako społecznik (domniemany ex-powstaniec) wspiera i ukierunkowuje filantropijne popędy młodego doktora Lucjana Dolewskiego³⁴. Otoczony powszechnym szacunkiem proboszcz, postać z *Na prowincji* Orzeszkowej, skupia wokół siebie grono szlacheckich entuzjastów przemian, a jego plany oblekają się w ciało dzięki determinacji i talentom organizacyjnym wzorowego ziemianina – obywatela Topolskiego³⁵. Ale na ogół to rzadki tandem. W początkowej fazie twórczości pozytywiści nie lekceważyli, ale też nie czynili z religijności podstawowej pobudki działań dobroczynnych. Woleli motywacje obywatelskie. Sytuacja zmienia się w ich dojrzałych i późnych tekstach. Ciekawy przykład oferują *Argonauci* Orzeszkowej, gdzie idylliczną przeciwwagę dla patologicznego domu Darwida stanowi obraz plebanii pastora anglikańskiego, często powracający w opowieściach miss Mary, angielskiej guwernantki małej córki głównego bohatera. W jego domu modlitwa i praca dla i z ludźmi ubogimi stanowią podstawę i zwieńczenie rodzinnego ładu i szczęścia³⁶.

Postulat dobroczynnej opiekuńczości wpisany na trwałe w etos ziemiański został twórczo podjęty przez tych, którzy na prowincji i w mieście poczuli się do jego spadkobierstwa, którzy łączyli go z profesjami młodej inteligencji i w tym duchu kształtowali życie rodzinne. Dobroczynność dawała w tym wypadku szansę kontynuowania tradycji, ale i szansę swoistego skoku nad dziejową barierą postawioną przez zaborców. Literatura potwierdza tu obserwację historyka. Stefan Kieniewicz zauważył, że w okresie pozytywizmu

tworzy się nowy typ kultury politycznej, który umownie trzeba nazwać inteligenckim. Są to czasy, gdy legalna akcja polityczna nie jest możliwa, a jej miejsce zajmuje aktywność społeczna. W środowisku (intelligenckim) funkcjonuje jakiś kodeks niepisany, a więc nieprecyzyjny, oczywiście też nieraz łamany, z tym że wykrócenie przeciw przyjętym normom spotyka się z powszechnym potępieniem. Stosownie do tych norm niepisanych istnieje obowiązek świadczenia na cele społeczne czy to składką, czy większą fundacją, czy piórem, czy też zwłaszcza pracą organizacyjną. Trzy są grzechy godne potępienia w ogólnie przyjętym kodeksie: sobkowstwo, sprzeniewierzenie mienia publicznego, wystugiwanie się zaborcy.³⁷

³⁴ E. Orzeszkowa, *W klatce*, s. 100–104, 293.

³⁵ Zob.: E. Orzeszkowa, *Na prowincji*, [w:] *eadem, Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 3, Warszawa 1951, s. 206–211, 259–268.

³⁶ E. Orzeszkowa, *Argonauci*, [w:] *eadem, Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 30, Warszawa 1950, s. 57.

³⁷ Cyt. za: J. Kulczycka-Saloni, *Pozytywizm*, [w:] J. Kulczycka-Saloni, M. Straszewska, *Romantyzm. Pozytywizm*, Warszawa 1990, s. 315.

Kobiety do podejmowania altruistycznych obowiązków były szczególnie predestynowane z racji wychowania i dlatego, że właśnie ta przestrzeń życia społecznego umożliwiała im utrudnioną bądź uniemożliwioną gdzie indziej samorealizację. Motywacja chrześcijańska nie była w działaniach dobroczynnych warunkiem koniecznym, ale zazwyczaj bywała czynnikiem wspomagającym. W odniesieniu postaci przedstawianych przez pozytywistów jako osoby wierzące dobroczynność bywała zasadniczym kryterium sprawdzającym autentyczność i zakres przyjęcia nauki Chrystusa. Ponadto stanowiła czynnik wspólny i łączący etosu środowisk ziemiańskich i inteligencji.

c. Krew, która nie jest życiodajna

Prus, ale też Orzeszkowa, pokazują, że wspólnota rodowa, odwołująca się do wspólnoty krwi i pojęcia rodzinnego gniazda, przestała w zasadzie pełnić funkcje ochronne. Maria Kolankiewicz w pracy poświęconej dzieciom porzuconym zaobserwowała, że w czasach przednowożytnych dziecko osierocone w zasadzie zawsze „pozostawało w gronie szerokiej rodziny lub poddanych, bowiem system rodowy zbudowany był na mocnych podstawach odpowiedzialności za swych członków i wewnętrznej solidarności”³⁸. W utworach pozytywistów zdarzają się, owszem, niezwykle wyjątki, jak heroiczny we wspomaganie siostry bohater opowiadania *Dziwak* (1875)³⁹ z tomu *Z różnych sfer*, jak poświęcający pozycję społeczną dla osierococonego rodzeństwa brat – nauczyciel z niedokończoności tekstu Prusa *Nic nie ginie!*⁴⁰, ale więzy krwi nie są już generatorem wewnątrzgrupowej opiekuńczości. Przeciwnie, rany zadane w obrębie rodziny pojętej jako klan są częste i niezwykle głębokie. Jak uzmysławia niezwykle utwór Orzeszkowej, którego realia autorka osadziła w szlacheckim zaścianku Tuczyńce – *Anastazja* (1900), dobroczynność może tam wkroczyć wsparta jedynie przebaczeniem, dokonany dzięki radykalnemu przyjęciu idei ewangelicznych. *Anastazja* jest sierotą wychowywaną przez stryjecznego dziadka Cyriaka. Gdyby nie jego troska, już w dzieciństwie najbliżsi krewni dziewczyny pozbawiliby ją należnego jej po rodzicach stosunkowo dużego majątku. O swoją urojoną krzywdę stale mają do *Anastazji* pretensje, jednak ona, wychowana przez pana Cyriaka na wzorach biblijnych i kierująca się ku wartościom duchowym, postanawia nie tylko wspomagać potrzebujących członków rodziny, ale w finale powieści oddaje im cały, tak przez nich upragniony i stanowiący powód rodzinnych waśni majątek⁴¹. Solidarność

³⁸ M. Kolankiewicz, *Porzuceni i powierzeni trosce. Dom Małych Dzieci*, Katowice 2002, s. 97.

³⁹ Bohater tego opowiadania – Joachim Czyński, skromny urzędnik w prowincjonalnym miasteczku – poświęcił swoje szczęście osobiste rezygnując z małżeństwa z kochaną kobietą i z kariery zawodowej, aby ratować siostrę przed upadkiem moralnym – prostytutką. Wskutek tej decyzji odizolował się od środowiska i żył, by tak rzec, na emigracji wewnętrznej. Postrzegano go jako odmieńca, co zaznacza tytuł utworu. Ale można ów tytuł interpretować i w takim sensie, że w czasach pisarki taka postawa uchodziła za wyjątkową, nietypową, więc dziwną. Por. E. Orzeszkowa, *Dziwak*, [w:] *eadem, Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 17, Warszawa 1949, s. 103-175.

⁴⁰ B. Prus, *Nic nie ginie!*, [w:] *idem, Pisma*, pod red. Z. Szwejkowskiego, t. 25, Warszawa 1949, s. 181.

⁴¹ Zob.: E. Orzeszkowa, *Anastazja*, [w:] *eadem, Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 33, Warszawa 1950.

XIX-wieczna zamiast do krwi, rodu, odwołuje się do innej wartości: moralnej, intelektualnej lub psychologicznej wyobraźni (empatii).

4. Przejmujący akord XIX-wiecznej sieroczej ballady⁴²

Czas powrócić do *Sieroczej doli*. Gdyby była to opowieść o sierocie Jasiu, można byłoby wyciągnąć wniosek, że dobroczynność dostępna jest tym, którzy w kieszeni lub na piersi noszą klejnot szlachecki, zobowiązujący ich gdziekolwiek się znajdą, do protekcjonalnej, co nie oznacza opieki koniecznie nieszlachetnej, opieki nad społecznie upośledzonymi. Ale to nie jest tylko opowieść o sierocie Jasiu, paskudnych Karolach, Piotrach i Durskich oraz odważnym Anzelmie. Prus nie byłby Prusem.

W Jasiu zobaczył mistrza i namiastkę nieistniejącego domu, daru i zobowiązania, niejaki Panewka, szpetny i niezwykle uzdolniony czeladnik Durskich⁴³. Chłopcy śpiewali o nim: „Pan Panewka, / psia podszewka, / kraje jak Szabu / a głupi jest jak but” [Sd 249]. Ów osobliwy młody człowiek „przed dwudziestu kilku laty spadł z deszczem koło szpitala Dzieciątka Jezus” [Sd 249]. Ten zgrabny eufemizm odsłania nieprawość jego pochodzenia, jego społeczne sieroctwo. W Jasiu pociągała go inność, intelektualna wyższość, ale i tajemnicze braterstwo losu. Jako samowzwańczy opiekun otacza malca troską i wsparciem. Po zniknięciu chłopca szuka go jak zagubionej perły, z rozpaczy upija się i wreszcie znajduje go, ale za późno, gdy Jaś z Anzelmem są już w pocztowym powozie. Jego dramatycznej pogoni i krzyków chłopak nie widzi ani słyszy. Ci, którzy je słyszą – społeczność – nakazują Panewce ciszę. „Nie trzeba krzyczeć po ulicy – ostrzegł go jakiś urzędowy głos”.

Prus konkluduje:

Nagle karetą ruszyła prędzej. Panewka stracił siły i zziębnięty patrzył na oddalający się powóz.

– Nawet nie spojrzął na mnie... – szepnął z żalem.

On też był sierotą. [Sd 299]

Te słowa brzmiące jak wyrok stanowią zarazem epilog całego szkicu.

Prus darowywał swym czytelnikom na gwiazdkę opowieści o jednoznacznie pesymistycznym, jeśli nie tragicznym wydzwisku, takie jak *Lokator poddasza* (1875) lub *Jeden z wielu* (1882). Ale w *Sieroczej doli*, że użyję takiego określenia, pisarz gra na cztery ręce i w opowieść z *happy endem* wpisuje zarazem jego niemiłosierną antytezę. Wydziejcznienie ze społeczeństwa jako rodziny rodzin okazuje się nieodwołalne w wypadku podrzutka, człowieka bez korzeni, tradycji, ze zdekompletowaną tożsamością. Jeśli rola rodziny

⁴² Określenia tego używam za D. Danek cytowaną przez G. Borkowską; zob.: G. Borkowska, *Rodzina mityczna – archetypy rodzinne w literaturze polskiej XIX wieku (z rzutem oka na wiek następny)*, <http://jazon.hist.uj.edu.pl/zjazd/materialy/borkowska.pdf>, s. 8.

⁴³ Jego obecność odnotowała Kulczycka-Saloni w pracy *Bolesław Prus...*, s. 216. Pisała: „Są bowiem w opowiadaniu inne postaci ze środowiska przestępców [sic!], które także zasługują na to, by im pomóc – na przykład czeladnik Panewka – jednak ratunek nikąd nie przychodzi”.

polega, jak przypomina Grażyna Borkowska, na leczeniu ran zadanych przez życie⁴⁴, to los takich jak Panewka oznacza chroniczną chorobę. Odyseja tej społecznej sieroty, podobnie jak małej Julianki Orzeszkowej – nie ma końca⁴⁵. Jaś – sierota naturalna – miał wspomnienie (mit), do którego, jak Odys do Penelopy, mógł powrócić, lub który mógł się o niego upomnieć. Panewka i Julianka takiego dobra nie mają. Dlatego ich światem, bo przecież nie domem, staje się labirynt miejskich zaułków lub pomieszczeń slumsów w Ongrodzie, tak precyzyjnie, z bezlitosnym weryzmem odmalowanych przez Orzeszkową. U Prusa obraz krzyczącego Panewki jest tym bardziej dramatyczny, że konieczność wsłuchania się w wołanie bohatera przychodzi wówczas, gdy słyhać radość odnalezienia Jasia przez dobroczyncę. Prus rozbija kruchy spokój filantropów pokazując, że ubodzy zawsze będą w nadmiarze, a wrażliwość na biedę – mimo najlepszych chęci i żywych telegrafów⁴⁶ – zawsze przygłucha.

5. Puste miejsca

Obydwoje autorky wiedzieli, że obok dobroczynności indywidualnej są organizacje pożytku społecznego. Od początku publicystycznej działalności najpierw postulowali tworzenie takich organizacji, a potem je osobistym nakładem sił i środków wspierali. Dlaczego więc w ich beletrystyce nie ma pozytywnego obrazu organizacji filantropijnej? Wprawdzie w jasnych barwach zostało ukazane towarzystwo dobroczyńców *Na prowincji*, ale podejmowane przez nie z pobudek niewątpliwie filantropijnych spotkania i działania trudno zamknąć w ramach organizacji *stricto* dobroczynnej. Środowisko ziemiańskie integruje się tam wokół budowy szpitala dla ubogich włóścian i Żydów, zatrudnienia nauczyciela, założenia składkowej biblioteki. Poznajemy i motywacje dobroczyńców, i przeszkody w postaci uprzedzeń i podejrzeń osób nieufnych, i proces zbierania funduszy, i w końcu pozytywny rezultat. Tyle że dzieła filantropijne nie stanowią w tym utworze osobnego przedmiotu zainteresowań, a jedynie ważny fragment szeroko zakrojonego projektu modernizacji i animacji życia prowincji, z bu-

⁴⁴ G. Borkowska, *op. cit.*, s. 12.

⁴⁵ Na temat tego opowiadania Orzeszkowej zob. M. Żmigrodzka, *Julianka – obrazek miejski E. Orzeszkowej*, [w:] *Nowela. Opowiadanie. Gawęda. Interpretacja małych form narracyjnych*, pod red. K. Bartoszyńskiego, M. Jasińskiej-Wojtkowskiej, S. Sawickiego, Warszawa 1974, s. 50–64.

⁴⁶ Nowela Prusa *Żywy telegraf* jest opisem serii spotkań zainicjowanych wizytą hrabiny w zakładzie sierot prowadzonym przez siostry. Zamożna kobieta obserwuje walkę chłopców o książkę. Poinformowana, że dzieci nie mają książek, zawiadamia o tym radcę, w którego salonie „wypadało mówić o rzeczach pobożnych i dobroczynnych”. Radca przekazuje wiadomość Panu Z. „któremu życie upływało na oddawaniu drobnych usług ludzkości”, a ten – redaktorem kuriera. Na ich apel w prasie do redakcji przynosi książki ubogi człowiek z fabryki kapeluszy. Towarzyszy mu córeczka. Darczyńca nie chce, aby podawać do publicznej wiadomości jego nazwisko. Prus opisał w tym utworze dosadnie dobroczynność werbalną, deklarowaną, niezdołną do czynu, i tę, która szybko i konkretnie odpowiada na konkretną potrzebę. Na marginesie godne odnotowania jest i to, że konsekwentnie autor *Lalki* bardziej ufał w autentyzm miłosiernych czynów ludzi prostych i ubogich niż utytułowanych i zamożnych. Zob.: B. Prus, *Żywy telegraf*, [w:] *idem, Dzieła*, pod red. Z. Szwejkowskiego, t. 5, Warszawa 1948, s. 15–18.

dową fabryk, płodozmianem i nowoczesną hodowlą pszczół włącznie⁴⁷. Dlaczego zatem jeśli pojawia się wątek sesji dobroczyńców, to z reguły zaprawiony jest octem parodii i żółcią sceptycyzmu? Jałowe debaty prowadzone podczas „wtorków” przez dżentelmenów w salonie Klemensa Piolunowicza (*Pałac i rudera*)⁴⁸ lub kwestia dziecięcych kaftaników podjęta przez panie w *Emancypantkach* stanowią dostateczną ilustrację tego rodzaju ujęcia. Niewiele też modyfikuje je wizerunek z *Argonautów* przedstawiający współczesnych laickich kwestarzy:

W pewnej chwili do gabinetu [Darwida] weszło kilku ludzi prawie uniżonych i zarazem prawie uroczystych. Była to delegacja od znanego w tym mieście stowarzyszenia filantropijnego, przybywającego z prośbą o udział w jej czynnościach pieniężnych i czynnych.

Darwid zaczął od ofiarowania znacznej sumy pieniędzy, ale udziału czynnego odmówił. Nie miał czasu, ale gdyby nawet miał czas, z zasady wszelkim czynnościom filantropijnym był przeciwny. Filantropia pięknie świadczy o tych, którzy się jej poświęcają, ale klęskom trapiącym ludzkość nie zapobiega: owszem, utrwała istnienia bezużyteczne i wytwarza premia dla niedołęstwa i próżniactwa.

Na dalsze wywody w tym stylu, włącznie z nazwaniem ubogich „odpadkami społecznymi” i pogardą dla zwyciężonych przez los, okraszoną życzeniem usunięcia ich z tego świata, panowie filantropowie odpowiadają z wyrazem niesmaku na twarzach, ale powleczonym „najmilszym na świecie uśmiechem”. Wreszcie, po skończonej audiencji u finansowego magnata, pokornie odchodzą. Datek materialny, który otrzymali, usprawiedliwia i tłumaczy im wszystko.

Przy tym w obu dłoniach trzymając rękę Darwida, wstrząsał ją [najstarszy z delegacji] w uściśnieniu serdecznym, a siwa głowa jego i twarz zorana zmarszczkami chyliła się w głębokim ukłonie. Dla tych, nad którymi litowało się jego poczciwe serce, unosił stąd dar tak znaczny, że pomimo słów, na które się nie zgadzał, uwielbienie i wdzięczność jego były zupełnie szczere.⁴⁹

Dlaczego Jaś ominął budynek z szyldem *ochrona* [Sd 273]⁵⁰, choć Prus ten szyld, zapisany majuskułą, w tekście swego szkicu jakby z premedytacją wyekspozował (majuskułą pisane są tytuły poszczególnych rozdziałów opowieści)? Dlaczego dzieci pani Antyfony trafiły do „dobrych ludzi”, a nie np. do wzorowo działającego sierocińca przy towarzystwie dobroczynności? Sprowadza się to do pytania, dlaczego literacka efektywna i moralnie przekonująca dobroczynność pozostaje dobroczynnością indywidualną? Tą samą, której Prus i Orzeszkowa podejrzliwie przyglądali się jako publicyści, nie do końca ufni w społeczną skuteczność takiej anachronicznej formy pomocowej.

⁴⁷ Zob.: E. Orzeszkowa, *Na prowincji*, [w:], *eadem, Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 3, Warszawa 1951, s. 206-211, 259-268.

⁴⁸ Zob.: B. Prus, *Pałac i rudera*, [w:] tegoż, *Pisma*, pod red. Z. Szwejkowskiego, t. 9, Warszawa 1948, s. 118-125.

⁴⁹ E. Orzeszkowa, *Argonauci...*, s. 53-54.

⁵⁰ *Ochrona* nie jest sierociniec, a więc domem dla bezdomnych osieroconych dzieci. Ochrony przeznaczone były dla dzieci pozbawionych w ciągu dnia opieki. Pierwsza tego typu placówka powstała w Warszawie w 1839 roku z inicjatywy T. Janikowskiego i S. Jachowicza. Między rokiem 1863 a 1881 działało dziewiętnaście takich placówek. Zob.: E. Mazur, *Dobroczynność w Warszawie XIX wieku*, Warszawa 1999, s. 87-88. Prus nieco inaczej rekonstruuje świadomość Jasia: „Był to przytułek dla dzieci biednych, lecz nie tak biednych jak on. Jaś wiedział o tym, zawrócił się więc i powędrował dalej” [Sd 273].

Odpowiedź na to pytanie pozostaje otwarta. Na pewno nieobecności tej nie usprawiedliwia lęk przed cenzurą, gdyż organizacje filantropijne działały w Królestwie legalnie, a na Kresach były tolerowane⁵¹. Zapewne na ten znamieny brak lub unik miała wpływ konwencja literacka, zwłaszcza na początku drogi twórczej obydwójga pisarzy, gdy jeszcze trwali pod urokiem niesympatyzującego z instytucjonalnym miłosierdziem Karola Dickensa⁵² i apostołującego za osobistą odpowiedzialnością za „wydziedziczonych” Wiktora Hugo⁵³. Poza tym można domniemywać, iż szkła powiększającego, przez które i Orzeszkowa, i Prus przyglądali się przede wszystkim indywidualnej i osobistej decyzji, która stoi za wyjściem jednostki ludzkiej na pomoc cierpiącym⁵⁴. Wreszcie wypadnie rozważyć w kontekście słabo poświadczonych w literaturze pięknej śladów obecności organizacji lub grup charytatywnych uwagę Józefa Supińskiego, według którego są dwie „pobudki dobroczynności wszelakiej – religia i cywilizacja. Następstwem tamtej jest zwykła jałmużna płynąca z ręki do ręki, cywilizacji dziełem są stowarzyszenia dobroczynne”⁵⁵. Może literatura przekazuje głęboki, choć *expressis verbis* ujawniany niechętnie z powodów „programowych”, lęk pozytywistów przed anonimowością cywilizacji „umasowiającej” relacje międzyludzkie i jest zapisem przychylności wobec religii, oczywiście rozumianej w sensie wskazywanym przez źródłostów, łacińskie *religio* oznacza ‘więź’, nadającą wartość wszelkiemu istnieniu⁵⁶.

⁵¹ Najszerzej o działalności Towarzystw Dobroczynności w Polsce pisał Cz. Kępski. Zob. *idem: Towarzystwa dobroczynności w Królestwie Polskim 1815-1914*, Lublin 1993.

⁵² O sceptycznej, momentami nawet wrogiej postawie Dickensa w odniesieniu prawodawstwa wobec ubogich i opartej na nim filantropii wiktoriańskiej Anglii zob.: N. Pope, *Dickens and Charity*, London 1978; E. James, *Charles Dickens*, London 2004; T. A. Jackson, *Karol Dickens*, przeł. A. Konarek, Warszawa 1953 (rozdz. *Tyrania rodziców i filantropów*); I. Dobrzycka, *Karol Dickens*, Warszawa 1972; R. Stadnik-Komórkiewicz, *Parent – Child Relationship in Victorian Britain and in Dickens’s Novels*, Kalisz 2005; E. Kujawska-Lis, *A Tale of Two Visions. The Individual and Victorian Public Institutions in the Novels of Charles Dickens*, Olsztyn 2004, zwłaszcza rozdz. *The Workhouse as Demon*, s. 103-123; H. Flotinek, *Charles Dickens und der Zwang des Systems. Gestaltbildung und Geschlossenheit in den Romanen der Reife*, Wien 1987.

⁵³ O postawie i przekonaniach Hugo zob.: J.-B. Barrere, *Hugo, człowiek i dzieło*, przeł. J. Parvi, Warszawa 1968, s. 116-118 oraz poświęcony *Nędznikom* rozdz. *Apostoł*, s. 241-264; A. Maurois, *Olimpio czyli życie Wiktora Hugo*, przeł. K. Dolatowska, Warszawa 1957, s. 565n.

⁵⁴ Koronnym dowodem na nieufność generacji pozytywistów wobec odgórných, urzędowych lub prawnych form opieki socjalnej jest oczywiście *Miłosierdzie gminy* Marii Konopnickiej, w którym to utworze autorka dokumentuje proceder funkcjonowania systemu dobroczynnego nie mającego nic wspólnego z pomocą, wsparciem czy miłosierdziem, a będącego jedynie źródłem poniżenia i przydawania cierpień.

⁵⁵ J. Supiński, *Pisma*, t. 4, Warszawa 1883, s. 168-169. Cyt. za: M. Piotrowska, *op. cit.*, s. 13.

⁵⁶ Por. M. Poprzęcka, *O złej sztuce*, Warszawa 1998, s. 302.

Beata K. Obsulewicz

FILANTROPIA I FAMILIA.
OPTYKA BOLESŁAWA PRUSA I ELIZY ORZESZKOWEJ
(summary)

Writers of the age of positivism were vividly interested in social issues. This engagement mirrored in their prose. The essay entitled *Family and Philanthropy in B. Prus and E. Orzeszkowa perspective* is the analysis of the chosen masterpieces of the above nineteenth century's celebrated authors. These two had in common that both of them were fully committed to various activities by belonging to Charity Organisations as well as by publishing articles in which they opted for launching a modern type of specialised philanthropy. Nevertheless, their literature (e. g. *Orphan's Fate* by B. Prus) was rather influenced by traditional noblemen's ethos of philanthropy, strongly tied up with a religion-grounded "familiar philanthropy" model; it did not have much with an institutional model. In this article you can find the probable interpretations of this astonishing phenomenon. One of them may be explained with the influences of Ch. Dickens and V. Hugo literature.